

Małgorzata Juda-Mieloch

NA RAMIONACH GIGANTÓW

Figura autorytetu w polskich
współczesnych tekstach literaturoznawczych



universitas

NA RAMIONACH GIGANTÓW

Małgorzata Juda-Mieloch

NA RAMIONACH GIGANTÓW

Figura autorytetu w polskich
współczesnych tekstach literaturoznawczych

Kraków

© Copyright by Małgorzata Juda-Mieloch and Towarzystwo Autorów
i Wydawców Prac Naukowych UNIVERSITAS, Kraków 2008

ISBN 97883-242-1011-4

TAiWPN UNIVERSITAS

Projekt okładki i stron tytułowych
Sepielak

www.universitas.com.pl

Różnica między nauką a życiem codziennym polega na tym, że w nauce mamy zwyczaj znacznie dokładniej badać, co jest autorytetem, a co nim nie jest. Ale i nauka opiera się w znacznej mierze na autorytecie.

J.M. Bocheński, *Co to jest autorytet?*, w: *Logika i filozofia. Wybór pism*, naukowo opracował J. Parys, Warszawa 1993, s. 251 (tłum. J. Parys).

Punktem wyjścia niniejszej książki była rozprawa doktorska, przygotowana pod opieką naukową prof. Wojciecha Głowali. Poglębianiu wiedzy, czym jest autorytet, i doskonaleniu umiejętności jego opisu towarzyszyło nieustanne doświadczanie jego istoty. Dziękuję, Panie Profesorze.

Za cierpliwą i krytyczną lekturę mojej książki dziękuję Recenzentom – prof. Januszowi Goćkowskiemu, prof. Jerzemu Paszkowi oraz prof. Krzysztofowi Migoniowi.

Małgorzata Juda-Mieloch

Fragment rozdziału drugiego opublikowano jako oddzielny szkic *Literaturoznawca na ramionach gigantów. Figura autorytetu w późnych tekstach Jerzego Ziomka* („Pamiętnik Literacki” XCII, 2001, z. 4).

Rozdział 1

O autorytecie

1.1 *O autorytecie w nauce*

Socjologowie wiedzy chętnie przywołują myśl Newtona, która w atrakcyjnej formie sentencji charakteryzuje istotę pracy naukowej. Odkrywca zasad dynamiki określił tę działalność jako „stawanie karłów na ramionach gigantów, by nieco dalej sięgnąć wzrokiem”¹. Natomiast John Ziman powiedzenie to rozwinął w sposób następujący:

Każdy naukowiec patrzy zarówno swymi własnymi oczami, jak i oczami swoich poprzedników i kolegów².

Oba sformułowania dotyczą zbiorowego, społecznego charakteru przedsięwzięć naukowych. Aby stanąć na ramionach gigantów, trzeba jednak najpierw zaufać ich stabilności, trzeba wykazać się ponadto umiejętnością wspinaczki naukowej, trzeba pokornie w obliczu tradycji uznać się za karła. Nauka wypracowała procedury sygnalizowania wspomnianego zaufania i sposoby opisywania drogi na upragniony wierzchołek wiedzy.

¹ Słowa te przypisuje się czasem także Bernardowi z Chartres. Zob. J. Goćkowski, *Autorytet kluczowym zagadnieniem socjologii nauki*, w: *Autorytet w nauce*, red. P. Rybicki, J. Goćkowski, Wrocław 1980, s. 6.

² J. Ziman, *Spółczesność nauki*, przeł. E. Krasieńska, przedmową opatrzył B. Suchodolski, Warszawa 1972, s. 42.

Wędrówka ta poddaje się deskrypcji w rozmaitych perspektywach, każda z nich przynosi inne korzyści poznawcze. Może więc to być, po pierwsze, punkt widzenia retoryki wypowiedzi naukowej; wówczas przedmiotem opisu jest izolowane wystąpienie naukowe. Problem daje się rozpatrywać także, i to po drugie, jako przedmiot zainteresowania psychologii i socjologii kariery naukowej; analiza wszystkich tekstów uczonego odkrywa wtedy dynamikę działalności naukowej w perspektywie jednostkowego życia³. Wreszcie spojrzenie trzecie, najrozleglejsze, to ogląd tekstów literaturoznawczych w perspektywie zmiany wzorców uprawiania literaturoznawstwa, a więc z punktu widzenia wymiany metodologii i paradygmatów – będzie to spojrzenie socjologii wiedzy.

W niniejszej książce skorzystamy z trzech wymienionych sposobów postrzegania tytułowego zagadnienia. I choć w każdym z analitycznych rozdziałów badających konkretną twórczość literaturoznawczą da się wskazać metodę dominującą, nie wynika to z przyjętego założenia metodologicznego, lecz stanowi raczej rezultat opisu, którego podstawą był materiał empiryczny wymuszający taki, a nie inny sposób jego ogarnięcia. Naczelną wytyczną uczyniliśmy tu bowiem, postulowaną przy innej okazji przez Jerzego Ziomka, „zmianę ogniskowej”⁴: statyczny opis „dzieła” może prowadzić do refleksji nad dynamiką „epok” naukowych.

Czynności, których opis czynimy głównym tematem rozważań, stanowią o podstawowych cechach nauki, ale przede wszystkim zapewniają jej międzypokoleniową ciągłość:

³ Takiej autoanalizy dokonał A. Nowicki, *Nauczyciele*, Lublin 1981.

⁴ Zob. J. Ziomek, *Metodologiczne problemy syntezy historycznoliterackiej*, w: *Powinowactwa literatury. Studia i szkice*, Warszawa 1980, s. 244–288.

Napisanie i opublikowanie czegokolwiek bez powoływania się na wszystkie ważniejsze prace dotyczące tego samego tematu jest rzeczą prawie niemożliwą.

[Naukowiec] w bardzo dużym stopniu polega na innych ludziach, na ich opublikowanych pracach, wynikach cudzych doświadczeń, wymyślonych i wypróbowanych przez nich technikach oraz na mniej lub bardziej rozwiniętych teoriach. Bibliografia załączona do pracy naukowej jest wyraźnym dowodem tej zależności⁵.

Oczywistość tych spostrzeżeń powoduje, że wskazany problem rzadko staje się tematyzowaną refleksją, a już zupełnie incydentalnie – kwestią poddawaną szczegółowym badaniom.

Można także pokusić się o obserwację odwrotną niż wyrażona w cytowanym przed chwilą fragmencie książki Zimana. Miarą powodzenia jakiejś nowej teorii czy ujęcia problemu jest liczba cytowań pracy w publikacjach innych uczonych, co odnotowuje np. SCI (*Science Citation Index* – *Indeks Cytowań Naukowych*)⁶. Zaś za miernik sukcesu niepodważalnego uważa się utrwalenie miarodajności jakiegoś twierdzenia poprzez „system kolejnego cytowania” i budowania drzew cytatów⁷. Następny etap tego procesu to bezimienne oraz powszechne funkcjonowanie tych niegdyś autorskich orzeczeń czy terminów, które zostały zawładnięte przez żywioł tradycji danej dyscypliny naukowej i przesunięte na poziom „podparadygmatyczny”, poziom, gdzie wszystkie ustalenia są wspólne.

Na marginesie można dodać, że wskaźniki takiej sytuacji to kolejno (a więc występują zwykle w przedstawionej

⁵ Ziman, *op. cit.*, s. 106, 107.

⁶ Wykaz zarzutów wobec miarodajności SCI jako wskaźnika „bycia autorytetem” zawiera praca E. Neyman, *Prestiż naukowy w amerykańskich badaniach empirycznych: metody i efekty badawcze*, w: *Autorytet w nauce*, s. 199–202.

⁷ Ziman, *op. cit.*, s. 108.

tu chronologii): wykorzystywanie terminu przez innych uczonych bez określania adresu bibliograficznego (w efekcie nawet bez nawiasowego podania nazwiska autora), funkcjonowanie nazwy lub definicji w praktyce szkolnej oraz obecność pojęć w słowniku terminów danej dyscypliny. Przykładem może tu być „podmiot liryczny”, kategoria mocno zadomowiona w polskim literaturoznawstwie za sprawą wprowadzenia jej i zdefiniowania w szkicu Janusza Sławińskiego *O kategorii podmiotu lirycznego* (1965) oraz w haśle tegoż autorstwa w *Słowniku terminów literackich* (1988). Natomiast dydaktycznego sukcesu omawianego pojęcia należy upatrywać w publikacji Bożeny Chrzastowskiej (*Lektura i poetyka*, Warszawa 1987).

Świadectwem tego chyba oczywistego, niemal zdroworozsądkowego przekonania, że sukces nowej teorii można (lecz od razu za Sławomirem Mrożkiem chciałoby się dodać „ale nie należy”) mierzyć liczbą cytowań w publikacjach innych uczonych, jest zastosowanie do opisu interesującego nas problemu oprócz metod jakościowych także metod ilościowych⁸. Jednak głównym sposobem badania tej kwestii pozostaną pierwsze z nich. To z kolei jest owocem jeszcze głębszego, wcześniej już sygnalizowanego przekonania, że nie wszystko w humanistyce warto mierzyć i ważyć, o czym przypomina także retoryczne правило głoszące, że argumentów nie należy liczyć, lecz ważyć (*argumenta non numeranda, sed ponderanda sunt*)⁹, przy czym słowo „ważyć” ma tu tym razem zupełnie нефизыkalne znaczenie. Sukces bowiem jest sprawdzianem prawdy tylko w takim typie wie-

⁸ Szczegółowo o tym zagadnieniu pisze M. Nowakowska, *Ilościowe aspekty autorytetu naukowego*, w: *Autorytet w nauce*, s. 211–223.

⁹ K. Szymanek, *Sztuka argumentacji. Słownik terminologiczny*, Warszawa 2001, s. 45.

dzy, który Znaniecki nazwał wiedzą pragmatyczną¹⁰. Nie dotyczy natomiast wiedzy naukowej, choć dla socjologa kwestie ilościowe będą miały znaczenie pierwszorzędne.

Nie da się ukryć, że opisane przez (cytowanego na wstępie) Zimana tradycyjne obyczaje się zmieniają. Można pokusić się o przewidywania, jaki model będzie realizowała nauka przyszłości. Zaniechanie sformalizowanych sposobów włączania się w intersubiektywną przestrzeń nauki, o których tu mowa, niesie ze sobą niebezpieczeństwo przekształcenia dialogu naukowego w izolowane wypowiedzi, które dla Stanisława Ossowskiego stanowią „znamię pre-naukowego stadium dyscypliny”¹¹, a więc mogą świadczyć o swego rodzaju regresie. Wówczas naturalna intertekstualność tego obszaru rozrzedza się i niknie, zmieniając zwyczajowy i na razie prawomocny sposób komunikacji naukowej.

Zdaje się, że jest to ambicją tych postmodernistycznych pomysłów metodologicznych, które negując potrzebę takiej prawomocnej metody, głoszą niemożność ustalenia jakichkolwiek standardów zasadności idei, w tym poszczególnych wypowiedzi, także wypowiedzi naukowych¹². Zresztą o wiele bardziej niepokojąca jest technika odwrotna: zwiększenie stopnia intertekstualności, objawiające się nasileniem występowania przywołań, poszerzeniem ich objętości, połączone z osłabieniem wartości logicznej wywodu prowadzi do konstruowania cieszących się sukcesem „modnych bzdur”¹³. Kwestii tych jednak tu nie rozwinie-

¹⁰ F. Znaniecki, *Społeczne role uczonych*, wybór, wstęp, przekład tekstów angielskich i redakcja naukowa J. Szacki, Warszawa 1984, s. 506.

¹¹ S. Ossowski, *O osobliwościach nauk społecznych*, Warszawa 2001, s. 187.

¹² R. Dunbar, *Kłopoty z nauką*, przeł. P. Amsterdamski, Gdańsk, Warszawa 1996, s. 17.

¹³ A. Sokal, J. Bricmont, *Modne bzdury. O nadużywaniu pojęć z zakresu nauk ścisłych przez postmodernistycznych intelektualistów*, przeł. P. Amsterdamski, Warszawa [br.].

my, choć zaprezentowane analizy częstokroć „podprowadzą” czytelnika w rejon jedynie zasygnalizowanych w tym miejscu problemów.

Kategorią służącą naukowawczej charakterystyce wspomnianych procedur „powoływania się na” jest autorytet. Dowodzenie na nim oparte dokumentuje „zbiorowy, zespołowy charakter argumentacji naukowej”¹⁴, którego najprostszym tekstowym wykładnikiem, opisywanym często za pomocą pojęć stylistyki, jest używanie liczby mnogiej czasowników i zaimków. Sentencja Newtona nie ma jednak ani triumfalistycznego wydźwięku ufego w moc zbiorowości reprezentanta uczonych, ani nie jest wyrazem wiary w ponadnaturalną ekspansywność nauki. Co prawda, skorzystawszy z mocy autorytetu, można „dalej sięgnąć wzrokiem” – ale tylko, co także ważne, „nieco dalej”. Ten spowalniający tempo rozwoju nauki mechanizm zabezpiecza ją przed wejściem na manowce nieprawdy. Prawda bowiem dla nauki będzie (czy też powinna być) zawsze wartością nadrzędną.

Powiedzenie Newtona funkcjonuje już jako topos i jako topos jest argumentem obosiecznym: stanowi wezwanie do skromności („nieco”), ale wyraża też dumę („dalej”)¹⁵. Dumę karła widzącego więcej, niż pozwalałyby mu jego ograniczenia. Oprócz tego, co jasne, mamy w tej maksymie do czynienia ze świadectwem rozumienia nauki przede wszystkim jako kumulacji wiedzy. Nie ten jednak wniosek wypływający z analizowanej sentencji chcielibyśmy tu wyeksponować.

Zauważmy, że w naszych dotychczasowych, z natury rzeczy wstępnych i ogólnych rozważaniach o autorytecie

¹⁴ Ziman, *op. cit.*, s. 106.

¹⁵ J. Ziomek, *Retoryka opisowa*, Wrocław 1990, s. 299.

w nauce nie wprowadziliśmy, czy też raczej nie podtrzymaliśmy, dobrze zadomowionej w naukoznawstwie dystynkcji na nauki humanistyczne, przyrodnicze i aksjomatyczne¹⁶ ani żadnego innego podziału tej sfery ludzkiej działalności. Wręcz przeciwnie – staraliśmy się unikać jakiegokolwiek rozróżnienia, traktując naukę jako rzeczywistość na tyle spójną, że podlegającą takiemu nazewniczemu ogarnięciu. Z pewnością przedmiot badań, sposób postępowania badawczego, realia instytucjonalizacji oraz tradycja naukoznawcza czynią wspomniane różnicowanie sensownym i funkcjonalnym, ale wydaje się, że argumentowanie oparte na autorytecie lub przezeń wspomagane jest cechą wspólną wszystkich działań uznanych za naukowe, stanowi konstytuującą naukę „ucieczkę od wolności”, choć jak już wspomnieliśmy, często przyjmowaną nie bez uprzedzeń metodologicznych. A jeśli nie wszystkich działań, to z pewnością tych, które są dokumentowane przez aprobowane w społeczności uczonych teksty naukowe. O ile sam fakt istnienia w każdej publikacji figury autorytetu jest niezaprzeczalny i wspólny rozmaitym naukom, o tyle sposób tej obecności różnicuje wiedzę nie tylko na grupy nauk, ale i na pomniejsze jednostki naukoznawcze. Czas na prezentację i opis wspomnianych grup.

Podstawą przywoływanej wyżej metodologicznej typologii nauk Kazimierz Ajdukiewicz uczynił jakość dopuszczalnych w każdym typie nauk tzw. ostatecznych przesłanek. Zaproponował, aby rozumieć je jako twierdzenia, które „się w danej nauce przyjmuje, choć nie są one wyrozumowane z jakichś innych twierdzeń już przyjętych”¹⁷. Nauki

¹⁶ K. Ajdukiewicz, *Metodologiczne typy nauk*, w: *Język i poznanie*, t. 1, Warszawa 1985, s. 290–291.

¹⁷ *Ibidem*, s. 287.

aprioryczne (np. matematyka, logika) za ostateczne przesłanki uznają jedynie pewniki i postulaty, czyli tzw. twierdzenia aprioryczne. Nauki przyrodnicze oprócz twierdzeń apriorycznych jako prawomocne traktują także twierdzenia oparte bezpośrednio na doświadczeniu. Natomiast nauki humanistyczne do tego zestawu dołączają również twierdzenia bezpośrednio oparte na rozumieniu wypowiedzi. Zgadzałoby się to z uwagą Znanieckiego, który twierdził, że „istnieje *wiedza naukowa*, która łączy dwa sprawdziany: spójności logicznej i zgodności z faktami. Rozciąga się ona od logicznie spójnej matematyki, tylko pośrednio korzystającej ze świadectwa faktów, do nauk humanistycznych, które rozporządzają ogromnym zasobem faktów, ale wykazują niewiele logicznej spójności”¹⁸.

Znaczenie figury autorytetu w konstrukcji dowodzenia rośnie wraz z powiększaniem kolekcji prawomocnych rodzajów zdań. Tak więc szczególnie interesujące nas tu literaturoznawstwo, jako nauka humanistyczna, w dużej mierze opiera się na dowodzeniu wykorzystującym figurę autorytetu, który stanowi domenę, takie założenie tu czynimy, przede wszystkim zdań opartych na rozumieniu wypowiedzi. Figura autorytetu ma w takim dyskursie – wróćmy tu na chwilę do ostatnio zacytowanego spostrzeżenia Znanieckiego – także inną funkcję: logicznie uspoźnia z natury niezadowolający pod tym względem tekst humanisty. Inna rzecz, że nierzadko jest to logika pozorna – spójność oparta na mechanizmach językowych. Jasne powinno być, że formułowanie sądów opartych na bezpośrednim rozumieniu wypowiedzi, choć uwarunkowane pewnymi zasadami¹⁹, stanowi czynność subiektywną. Jakby tego było mało, zgo-

¹⁸ Znaniecki, *op. cit.*, s. 507.

¹⁹ Ajdukiewicz, *Język i znaczenie*, w: *op. cit.*, s. 145.

da lub niezgoda z takim zdaniem to akt subiektywny co najmniej dwuwarstwowo: jeden autor daną wypowiedź rozumie w określony sposób, a następny badacz to rozumienie poddaje kolejnemu rozumieniu.

Historia literaturoznawstwa w zarysowanej perspektywie to przede wszystkim dzieje takiego właśnie „rozumienia” kwestii dotyczących literatury, a także historia pojmowania tych „rozumień”. Postulowane przez Floriana Znanieckiego jako obowiązujące socjologa postępowanie badawcze, uwzględniające współczynnik humanistyczny, tzn. przyjmowanie takich znaczeń zdań, jakie przypisywali im ich autorzy²⁰, w praktyce jest bardzo trudne. Wymaga bowiem od literaturoznawcy rozwijania czynności badawczych na dwóch podstawowych piętach: na obszarze macierzystej dyscypliny i na płaszczyźnie socjologii nauki. Zaniechanie tej drugiej prowadzi do subiektywnego, czasem nawet swobodnego przypisywania znaczeń i eksploatacji błędnego rozumienia słów w funkcji dowodzącej. Stanowi to poważną słabość użycia autorytetu, która owocuje w tekstach obecnością metadyskursywnych dygresji „obronnych”.

Oddzielnym i niemalym problemem, choć jego omówienie niestety tu pominiemy, jest też rozumienie prac obcojęzycznych oraz płodne w konkluzje korzystanie z tłumaczeń. Szczegółowe analizy pokażą, że snucie translatorskich rozważań oraz podejmowanie dyskusji na ten temat to wcale nierzadki moment literaturoznawczych dowodów lub polemik obalających błędne uzasadnienia budowane wokół podobnych nieporozumień. Także autorzy wspomnianych już *Modnych bzdur*, przewidując zarzut wobec swej krytyki tekstów tłumaczonych, wstęp do analiz zakończyli rozbudowaną uwagą:

²⁰ Znaniecki, *op. cit.*, s. 506.

Liczne teksty cytowane w tej książce ukazały się pierwotnie po francusku. W wielu przypadkach korzystamy z opublikowanych przekładów na angielski, niekiedy odnotowując nasze poprawki. Odnosińniki do przekładów podajemy w bibliografii, wraz z odsyłaczem do francuskiego oryginału. W pozostałych przypadkach przekładu dokonaliśmy sami. Staraliśmy się tłumaczyć tak wiernie, jak tylko to było możliwe, a w przypadkach wątpliwych podawaliśmy wersję oryginalną pojedynczego słowa, zdania czy nawet całego fragmentu. Zapewniamy czytelników, że jeśli cytowane teksty w przekładzie są niezrozumiałe, tak samo jest z francuskimi oryginałami²¹.

Opis figury autorytetu – tekstowych sposobów radzenia sobie z obecnością „innych” w dyskursie literaturoznawcy – to niebłahy przyczynek do takich, postulowanych przed chwilą, nienapisanych jeszcze dziejów literaturoznawstwa, w tym literaturoznawstwa polskiego. Wiara, że wykazanie mechanizmów jej funkcjonowania ma taki właśnie walor poznawczy, nie stanowiła jednak jedynej motywacji podjęcia analiz. Druga – także druga w przyjętej tu hierarchii celów – jest związana z pozytywnym (optymistycznym) i „praktycznym” (nie tylko poznawczym) programem rozwoju nauki o literaturze. Nie bacząc na pesymizm obwieszczanych „końców” rozmaitych dyscyplin, raczej trzeba snuć refleksję naprawczą. Ponieważ „nie można (...) mówić o poprawie lub odnowie nauki jako formacji społeczno-kulturowej, jeżeli nie uzna się autorytetu za jedną z najważniejszych zmiennych”²², podejmujemy zachętę płynącą z tych słów oraz dajemy temu wyraz, czyniąc z figury autorytetu główny temat tej rozprawy.

²¹ Sokal, Bricmont, *op. cit.*, s. 30.

²² Goćkowski, *op. cit.*, s. 8.

1.2 *Prawda: córka czasu i autorytetu*

Dotychczasowy przegląd interesującej nas problematyki wydaje się zaświadczać, że prawdę (w odróżnieniu od sukcesu) w rozważaniach humanistów może uratować jedynie dialog o znaczeniach i rozumieniach oraz skrupulatność dokumentacji jednostkowych „przygód człowieka myślącego”. Odbiera to wprawdzie takim przeżyciom czar jednorazowości, ale zapewnia nie mniej ważne – umożliwia mianowicie innym amatorom podobnych wrażeń sprawdzenie obiektywnej doniosłości indywidualnych dokonań oraz wykorzystanie pracy innych.

Być może to właśnie ów pierwotny grzech literaturoznawstwa, słabość polegająca na tym, że jego rozwój to dzieje kolejnych rozumień następujących po sobie tekstów, wzmagany dodatkowo naukową tęsknotą do pewności jest podstawą ostrego przeciwstawiania naukowości (bezsprzeczności, do której prowadzi jedynie rozum) autorytetowi (niepewności związanej z zawierzeniem), które można obserwować w ramach dyscypliny²³. Tradycja rozważań nad „naukowością” literaturoznawstwa towarzyszy mu od jego początków i ma odzwierciedlenie w woltach nazewniczych: wiedza o literaturze, nauka o literaturze, literaturoznawstwo. Jakiegokolwiek przeciwstawienia, w tym kontrastowanie, o którym wspomnieliśmy nieco wcześniej, nie wniosą jednak nic do rozwikłania zagadek humanistyki, która jest – jak wiadomo – rzeczywistością dynamiczną, wielofunkcyjną, złożoną i na tyle różnorodną, że wymykającą

²³ W kontekście szeroko pojętej humanistyki o tych kwestiach pisze H.-G. Gadamer, *Prawda i metoda. Zarys hermeneutyki filozoficznej*, przeł. B. Baran, Kraków 1993, s. 265–272.

się typologicznym uproszczeniom. Także uproszczeniom naukoznawstwa, którego ustalenia mają nie tylko cele poznawcze, ale owocują „porządkami” w ramach rozmaitych instytucji.

Tymczasem, jeśli ufać Karlowi R. Popperowi²⁴, pewności w nauce, a więc co dopiero w wielofunkcyjnej humanistyce, nigdy nie da się uzyskać, co nie znaczy, że ludzka wiedza nie może rosnąć, do tej pewności się zbliżać poprzez rozumne traktowanie zawierzenia. Twierdzeniu pierwszemu (że nie da się uzyskać pewności) przyklaskuje także np. Richard Rorty, ale zawyrokowawszy bezsensowność tęsknoty do pewności, porzuca jej pragnienie i wywodzi wniosek o nieistnieniu rzeczywistości obiektywnej, ujmując zresztą nieustannie to wyrażenie w ironiczny cudzysłów²⁵. Nasze analizy jednak będą opierały się na odmiennych założeniach podstawowych, które przyjdzie nam jeszcze wyeksponować w toku dalszych rozważań. Stanowisko Rorty’ego omawiamy jedynie jako zapowiedziany już wcześniej egzotyczny przykład takiej koncepcji wiedzy, która w naszym mniemaniu prowadzi do samozagłady, zbliżając naukę do standardów literackości, a czasem nawet – nonsensu. Alan Sokal i Jean Bricmont, przeanalizowawszy teksty m.in. Jacques’a Lacana, Julii Kristevej i Luce Irigaray, opisali techniki wykorzystywane w preparowaniu takich „naukowych” dyskursów: jedną z nich jest formalne odwoływanie się do autorytetów zastępujące logikę wywodu²⁶.

Pożyteczne dla rozumienia kwestii autorytetu jest zestawienie rozważań Ajdukiewicza o ostatecznych przesłankach

²⁴ K.R. Popper, *Przedmowa*, w: *Droga do wiedzy. Domysły i refutacje*, przeł. S. Amsterdamski, Warszawa 1999, s. 4.

²⁵ R. Rorty, *Nauka jako solidarność*, w: *Obiektywność, relatywizm, prawda. Pisma filozoficzne*, t. I, przeł. J. Margański, Warszawa 1999.

²⁶ Sokal, Bricmont, *op. cit.*, s. 251.

nauki z uwagami Poppera na temat ostatecznych źródeł poznania²⁷. Pierwszy z dziesięciu kończących szkic autora *Drogi do wiedzy* wniosków głosi, że nie istnieją ostateczne źródła wiedzy, tzn. niemożliwa jest analiza naukowego wywodu według zastosowania szeregu operacji polegających na odnalezieniu kolejnych odpowiedzi na pytanie: „Skąd to wiadomo?”. Taka procedura nie przyniesie w ostateczności pozytywnego wyniku. W końcu natrafi się na zdanie, którego źródła nie będzie można wskazać. Popper mówi tu najwyraźniej o zewnętrznych wobec podmiotu poznającego źródłach wiedzy. Wydaje się jednak, że miejsca najbliższego ostatecznym źródłom wiedzy humanistycznej należy szukać właśnie w akcie rozumienia wypowiedzi innych, a więc w tym, co Ajdukiewicz wskazał jako *differentia specifica* nauk humanistycznych, a co „odbywa się” wewnątrz podmiotu poznającego. Subiektywne rozumienie, zaakceptowane w procesie rozumienia przez inną subiektywność, jest tym, co najbliższe obiektywności, choć z obiektywnością, rzecz jasna, nietożsame.

Ponieważ Ajdukiewicz i Popper zgodni są co do istnienia prawdy obiektywnej i co do trudności określania prawdziwości zdań funkcjonujących w nauce, ich stanowiska są porównywalne. Jednak każdy z nich inaczej reaguje na wskazaną trudność: Ajdukiewicz doprecyzowuje opis prawomocnego uzasadniania, Popper odrzuca w ogóle weryfikację na rzecz falsyfikacji. Natomiast zainteresowanie Rorty’ego, który – jak wiemy – istnienie obiektywności odrzuca, koncentruje się jedynie na urządzeniu się w „niewymuszonym porozumieniu”, nie chce on bowiem rzeczywistości poznać, ale pragnie sobie z nią po prostu poradzić.

Ten trop myśli, całą pragmatystyczną teorię prawdy,

²⁷ Popper, *O źródłach wiedzy i niewiedzy*, w: *op. cit.*, s. 11–57.

o czym była już mowa, należy jednak w rozważaniach o autorytecie porzucić, traktując jako ekscentryczne (w dwóch znaczeniach tego słowa) tło dla roztrząsań przedstawionych wcześniej. Nie sama osobliwość zresztą jest powodem tego zanegowania. Relatywistyczne pojęcie prawdy uniemożliwia istnienie autorytetu. W takiej perspektywie nasze refleksje pozbawione byłyby znaczenia i sensu. Epistemologicznym – o ile epistemologia jest w takim ujęciu w ogóle potrzebna²⁸ – ideałem jest tu bowiem nie obiektywność, lecz solidarność („niewymuszone porozumienie”), której poszukiwanie polega na tym, że się „nie pyta o relacje, jakie wiążą praktyki wybranej wspólnoty z tym, co jest poza tą wspólnotą”²⁹, a więc – ma się za nic klasyczną definicję prawdy.

Zapowiadając rozważania bardziej szczegółowe, wstępnie powiedzmy na razie tyle, że pytania o zależności między podmiotem, przedmiotem i dziedziną zdań są istotą pytań o autorytet. Wygaśnięcie zainteresowania dla tych kwestii wynika z przyjętej koncepcji prawdy i braku potrzeby „wyjaśnienia relacji pomiędzy przekonaniami a przedmiotami”³⁰. Zaś badanie m.in. tych właśnie związków – jak pokażemy nieco później – stanowi dlatego kluczowy, że definicyjny moment teorii autorytetu.

Unikanie zagadnienia relacji, które wiążą wspólnotę z czymś, co jest poza nią, być może, wynika ze strachu jej członków przez czasowością, a więc przemijaniem. Jednak kultura rozumiejąca istotę autorytetu, a więc kultura, u której podstaw leży klasyczna definicja prawdy, nie boi się historycznej zmienności, po prostu wie o jej nieuchron-

²⁸ Zob. Rorty, *Solidarność czy obiektywność?*, w: *op. cit.*, s. 37.

²⁹ *Ibidem*, s. 35.

³⁰ *Ibidem*, s. 37.

ności i wiedzę tę pielęgnuje. Członek takiej społeczności nie zapomina, że „na jego grobach, na prochach jego kultury, o której nikt już wiedzieć nie będzie, budować inni będą swe dzieła”³¹. I chociaż Franciszek Bacon twierdził, że „prawda jest córką czasu, a nie autorytetu”³², trzeba by w tym miejscu tezę tę znacznie zmodyfikować i powiedzieć, że prawda przypuszczalnie jest córką zarówno czasu, jak i autorytetu, który podlegając zmianie oraz czasowi, przechowuje dość długo idee przeszłości. Przechowuje, lecz ich nie konserwuje.

Taka temporalna świadomość – i tu pozwólmy sobie na pewien postulat związany z drugim celem naszej książki – powinna być głęboko wpisana w etykę uprawiania społecznej roli uczonego, gdzie obowiązkiem ucznia – odmiennie niż w biblijnym ujęciu³³ – jest właśnie „bycie nad mistrza”, który także rozumie tę konieczność, a nawet przyczynia się do edukacji nowych uczonych, co stanowi jedno z jego ważniejszych zadań i wyznaczników „bycia autorytetem naukowym”³⁴. Zadań, których świadectwem realizacji nie zawsze jest tekstowa obecność uczonego w rozprawach „ucznia”. Omawiana obecność – wiemy to z potocznego doświadczenia, a także pism Andrzeja Nowickiego – może przyjąć inną formę, np. wypełniania „pola dajmoniona”, które zagęszcza się w procesie autokreacji, czyli stwarzania samego siebie. Prowadzą do niej spotkania z innymi ludźmi, a zwłaszcza – spotkania z nauczycielami:

³¹ R. Ingarden, *Człowiek i czas*, w: *Książeczka o człowieku*, Kraków 1999, s. 63.

³² Cyt. za: W. Voisé, *O autorytecie w nauce*, w: *Autorytet w nauce*, s. 79.

³³ Zob. Ewangelia według św. Mateusza (10, 24–25): „Uczeń nie przewyższa nauczyciela (...). Wystarczy, jeśli uczeń będzie jak jego nauczyciel”. Cytat według Pisma Św. Starego i Nowego Testamentu, opracował zespół biblistów polskich, Poznań, Warszawa 1980, s. 1134.

³⁴ J. Goćkowski, *Autorytety świata uczonych*, Warszawa 1984, s. 216.

Mówiąc o skutkach spotkań, mam na myśli przede wszystkim te zmiany, które zachodzą w osobowości ucznia w rezultacie kontaktu z nauczycielami, a w szczególności te przypadki, kiedy spotkani nauczyciele przekształcają się – w procesie interioryzacji – w trwałe, przedmiotowe składniki osobowości tego, kto kiedyś był ich uczniem³⁵.

Taka sytuacja nie może z natury rzeczy być tu przedmiotem naszej refleksji, ponieważ wspomniana „forma obecności”³⁶ autorytetu wymyka się opisowi dostępnymi nam narzędziami. Jeśli jednak autorytet „mistrza” skonstruuje dowodzenie „ucznia”, to moment taki zogniskuje dwie perspektywy z wymienionych na samym początku rozprawy: punkt widzenia socjologii nauki i retoryki tekstu naukowego. „Bycie nad mistrza” to wówczas przede wszystkim obowiązek kontroli i poprawy teorii naukowych przez kolejnych następców tak, aby były „cenniejsze dla naszej wiedzy (...) niż dzieło oryginalne”³⁷.

Socjologia wiedzy naukowej rozróżnia tedy wśród rozmaitych cech autorytetu m.in. trwałość jego miarodajności. Trwałość ta definiowana jest jako „czas (...), w jakim orzeczenia i wskazania autorytetu uznawane są za obowiązujące bez względu na to, jakie nowe autorytety pojawiły się i są respektowane”³⁸. Trwałość stanowi w tym ujęciu nie tyle zaletę autorytetu, co jedną ze zmiennych po prostu opisujących jego istnienie. Autorytet nie może być bowiem wieczny, powszechny i uznawany bezwzględnie. Gdyby taki był, hamowałby postęp nauki, tymczasem definiuje się go jako

³⁵ Nowicki, *op. cit.*, s. 14. Książka omawia ponadto podstawowe założenia inkontrolologii (teorii spotkań).

³⁶ *Ibidem*, s. 98.

³⁷ Ossowski, *op. cit.*, s. 197.

³⁸ J. Goćkowski, *Autorytet*, hasło w: *Encyklopedia socjologii*, redaguje komitet, t. 1, Warszawa 1998, s. 49.

„czynnik ciągłości i zmiany”³⁹, a więc element tradycji, która ma – jak wiadomo – strukturę dynamiczną.

Podjmując raz jeszcze problem obiektywności, trzeba stwierdzić, że przeciwstawiona solidarności nie jest tym samym co solidarność prowadząca ku obiektywności. Rorty widzi w obiektywności zagrożenie dla niewymuszonego porozumienia, bo jednostka poszukująca obiektywności „dystansuje się względem aktualnie otaczających ją osób”⁴⁰. To dystansowanie się w nomenklaturze Poppera jest próbą falsyfikacji, a wiemy już, że stanowi ona, według niego, zastępnik niewykonalnego sprawdzianu prawdziwości oraz umożliwia postęp w zbliżeniu się do poznania rzeczywistości. I nie eliminuje pojęcia autorytetu. Także Ziman – opisując podobne zagadnienie z perspektywy socjologii (a może w tym wypadku psychologii) wiedzy – wskazuje taki moment badań naukowych, w którym „trzeba nagle zwątpić o wszystkim i wszystko na nowo przemyśleć. Nikomu ani niczemu nie można ufać. Przestają istnieć wszelkie autorytety poza własnym intelektem”⁴¹. Ta chwila to poszukiwanie własnych uzasadnień dla twierdzeń innych uczonych, którym się intuicyjnie zaufało.

Procedura odnalezienia uzasadnień odróżnia autorytet naukowy od bezrefleksyjności w stosunku do autorytetu charyzmatycznego, który „respektuje się na zasadzie wiary w absolutną prawdziwość stwierdzeń i orzeczeń proroka-wodza oraz absolutną skuteczność jego strategii działania”⁴². Choć problematyka charyzmy (a także prestiżu) niewątpliwie lokuje się w bliskim sąsiedztwie kwestii autorytetu, zagadnienia te traktujemy tu zupełnie marginalnie,

³⁹ Goćkowski, *Autorytety świata uczonych*, s. 46.

⁴⁰ Rorty, *op. cit.*, s. 37.

⁴¹ Ziman, *op. cit.*, s. 125–126.

⁴² Goćkowski, *Autorytet*, s. 50.

wierząc, że mają one moc wyjaśniania pewnego typu relacji w naukowym życiu, ale z pewnością nie wyczerpałyby opisu tej problematyki w naukowym tekście, którego swoistość daje się scharakteryzować wyłącznie za pomocą figury autorytetu. Utożsamianie autorytetu i prestiżu jest niezwykle ryzykowne, stanowi zagrożenie dla wyjaśniającej funkcji nauki, prowadzi do preparowania „modnych bzdur”.

Przyjęcie obiektywnej teorii prawdy nie pozwala na odrzucenie autorytetu w ogóle czy nawet na zaniechanie go na dłuższy czas. Umożliwia jedynie w określonej fazie pracy udawanie, że go nie ma. Zachęca do usiłowań obalenia go, ale jeśli nie zakończą się one sukcesem, trzeba pamiętać, że prowadzą do skutków odwrotnych – do umocnienia autorytetu, które może odbyć się w zakresie stopnia, zasięgu lub trwałości jego miarodajności⁴³. Po „izolacyjnej” fazie badań następuje (lub powinno nastąpić) jednakże znów sprawdzenie własnych pomysłów w konfrontacji z tradycją:

Nie zaszkodzi pociągnąć od czasu do czasu za liny, by sprawdzić, czy jesteśmy dobrze przycumowani⁴⁴.

Świadectwem tego „przycumowania” jest, rzecz jasna, funkcjonowanie figury autorytetu w tekście naukowym – jedynym dokumencie odbytej podróży.

Powyższe roztrząsania pokazują, że kwestię autorytetu można rozważać co najmniej dwojako: raz jako wymóg wskazania źródła wiedzy, innym razem jako kryterium prawdziwości zdań. Źródło wiedzy z natury rzeczy odsyła do innego źródła, w związku z tym ustalenie ostatecznego źródła jest niemożliwe, przez co procedura taka została

⁴³ *Ibidem*, s. 49.

⁴⁴ Ziman, *op. cit.*, s. 163.

uznana przez Poppera za bezsensowną. Również kryterium autorytetu jako kryterium prawdziwości, według niego, należy uznać za tymczasowe, ponieważ głównym zadaniem badacza jest falsyfikacja zdań, zatem w jej ramach także próba obalenia zarówno kryteriów, jak i autorytetów tak pojętych. Jednak, choć nie istnieją ostateczne źródła wiedzy, istnieją przecież jakieś źródła wiedzy. Popper – i tu jest zgodny z socjologami wiedzy – za najważniejsze z nich uznaje tradycję, w tym właśnie autorytet. Powyższe jest treścią czwartego i piątego wniosku kończącego wspomnianą już rozprawę Poppera:

Większość tego, co wiemy, dowiedzieliśmy się z tego, co nam powiedziano, z lektury książek, dzięki zdobytej umiejętności krytykowania, uznawania krytyki i szacunku dla prawdy⁴⁵.

Zacytowana opinia współbrzmi z twierdzeniem Bocheńskiego:

Większość zdań, które uznajemy za prawdziwe, jest w obecnym okresie oparta na autorytecie (...) ⁴⁶.

Także Thomas S. Kuhn zwraca uwagę, że normalne badania naukowe nie są zaplanowane jako rewolucyjne, alternatywne. Jest to raczej działalność oparta przede wszystkim na consensucie, tradycji i autorytecie. Dopiero długotrwały okres badań normalnych, mocno zakorzenionych w tradycji stanowi punkt wyjścia do jej złamania. Zaś opis „dwubiegowości” działań uczonych umożliwia w miarę pełną charakterystykę procesów rządzących nauką⁴⁷. Odkrywa także podwójne sfunkcjonalizowanie autorytetu.

⁴⁵ Popper, *op. cit.*, s. 53.

⁴⁶ Bocheński, *op. cit.*, s. 251.

⁴⁷ Th.S. Kuhn, *Dwa bieguny: tradycja i nowatorstwo w badaniach naukowych*, w: *Dwa bieguny*, przeł. i posłowiem opatrzył S. Amsterdamski, Warszawa 1985, s. 319.

Autorytet jest zatem potrzebny, aby go obalić w imię szacunku dla prawdy obiektywnej. Naukowy tradycjonalizm nie jest więc, jak mu się zarzuca, stanowiskiem jałowym – umożliwia bowiem rozwój wiedzy. Antytradycjonalizm także nie stanowi postawy nieproduktywnej, ponieważ uruchamia mechanizm krytycznej analizy. „Ze dwojgo złożony natury” autorytet ma charakter dynamiczny i paradoksalny⁴⁸: przechowuje tradycję, zmuszając do zmian; jest źródłem wiedzy i kryterium jej prawdziwości; można go przeciwstawić przymusowi, ale i perswazji; to więcej niż porada, ale mniej niż rozkaz⁴⁹.

Niemal wszystkie przedstawione dotychczas ujęcia unikają – jak widać – bezpośredniego zdefiniowania autorytetu, przybliżając jego znaczenie poprzez umieszczenie go w polu semantycznym innych kategorii. Na przykład Hannah Arendt, choć swój tekst tytułuje wiele zapowiadającym pytaniem: „Co to jest autorytet?”, już w pierwszym zdaniu modyfikuje zakres swego zainteresowania („rozsądniej może byłoby zapytać w tytule nie czym jest, lecz czym był autorytet”⁵⁰), odbierając nadzieję uzyskania odpowiedzi na pierwotne, dla nas tu niebagatelne zagadnienie.

Problem autorytetu, w tym podstawowa sprawa jego definicji, stanowi kwestię interesującą wiele dziedzin wiedzy: filozofię, etykę, historię, politologię, retorykę, psychologię, socjologię, religioznawstwo, logikę, pedagogikę (w tym wspomnianą inkontrolologię), dydaktykę, naukoznawstwo.

⁴⁸ P. Ricoeur, *Paradoks autorytetu*, przeł. J. Migasiński, w: *Oświecenie dzisiaj. Rozmowy w Castel Gandolfo*, przygotował i przedmową opatrzył K. Michalski, Kraków 1999.

⁴⁹ H. Arendt, *Co to jest autorytet?*, w: *Miedzy czasem minionym a przyszłym. Osiem ćwiczeń z myśli politycznej*, przeł. M. Godyń, W. Madej, wstępem poprzedził P. Śpiewak, Warszawa 1994, s. 115.

⁵⁰ *Ibidem*, s. 113.